

Robert GEORGE

POLITYK KATOLICKI A WIARA*

Kościół nie powinien kontrolować państwa ani też państwo nie powinno kontrolować Kościoła. Każde z nich musi okazywać poszanowanie uzasadnionej autonomii drugiej strony. Próba „prywatyzacji” wiary religijnej poprzez ochronę życia publicznego przed wpływem religijnie ugruntowanych sądów moralnych jest niesprawiedliwa, niemądra, niechrześcijańska i nie-amerykańska.

Nawiązując do ogłoszonej niedawno przez Stolicę Apostolską *Noty doktrynalnej o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*¹, warto zastanowić się nad kwestią, w którym miejscu polityk katolicki powinien wprowadzić granicę między swoją osobistą wiarą religijną a obowiązkami publicznymi. Wielu ludzi twierdzi dziś, że prezydent John Kennedy dostarczył amerykańskim politykom wzorca, zgodnie z którym powinni oni stawiać państwo ponad przekonaniem religijnymi. Czy stanowisko to da się jednak uzasadnić?

Kiedy Kennedy ubiegał się o prezydenturę w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, napotkał opozycję ze strony środowisk protestanckich, wyrażających niepokój, że pozwoli on Papieżowi dyktować, jaką politykę mają prowadzić Stany Zjednoczone i że będzie forsować katolickie nauczanie moralne w kwestiach dotyczących dopuszczalności antykoncepcji i legalizacji rozwodów. Kennedy próbował osłabić ten niepokój, publicznie wyrażając przekonanie, że zaangażowanie religijne jest czysto prywatną sprawą polityka, która nie powinna wywierać wpływu na jego publiczne zobowiązania. Uważam, że takie ujęcie relacji między wiarą religijną polityka a jego publicznymi zobowiązaniami nie da się uzasadnić z katolickiego punktu widzenia. Nie znajdujemy też dla niego podstawy w amerykańskiej doktrynie konstytucyjnej. Zapewne przywołany tu pogląd zdziwiłby, a być może nawet zaszokował ludzi takich, jak George Washington, Abraham Lincoln czy Theodore Roosevelt. Wypowiedzenie go przez Kennedy'ego okazało się jednak dla niego, jako kandydata do prezydentury, pomocne w uzyskaniu akceptacji protestanckiej większości w Stanach

* Niniejsza wypowiedź opracowana została na podstawie wywiadu udzielonego przez Roberta George'a Agencji Zenit 18 III 2003 (<http://www.zenit.org/english/>). Tytuł artykułu pochodzi od redakcji.

¹ Zob. Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*, „L'Osservatore Romano” 24(2003) nr 2, s. 49-55 (przyp. tłum.).

Zjednoczonych. W tej sytuacji amerykańscy biskupi obawiali się, że jeśli potępią wypowiedzi Kennedy'ego, zaprzepaszczą jego szanse na to, że zostanie on pierwszym w historii katolickim prezydentem USA. Podobnie inne cieszące się autorytetem osoby, które powinny były wówczas zabrać głos, w większości nie wypowiedziały swojego zdania. Ich ówczesne milczenie miało przynieść tragiczne konsekwencje.

Oczywiście zasada rozdziału państwa i Kościoła zachowuje ważność zarówno z katolickiej, teologicznej perspektywy, jak i z punktu widzenia amerykańskiej Konstytucji. Kościół nie powinien kontrolować państwa ani też państwo nie powinno kontrolować Kościoła. Każde z nich musi okazywać poszanowanie uzasadnionej autonomii drugiej strony. A zatem Kennedy miał pełne prawo obiecywać, że nie pozwoli Papieżowi decydować o polityce rządu amerykańskiego. Prawda jest jednak taka, że Papież nie miał nawet najmniejszej intencji decydowania o polityce rządu USA. Pojawiające się wówczas zarzuty, oparte na przeciwnych twierdzeniach, odzwierciedlały rażąco nietolerancyjne postawy wobec chrześcijaństwa w społeczeństwie amerykańskim.

Próba „prywatyzacji” wiary religijnej poprzez ochronę życia publicznego przed wpływem religijnie ugruntowanych sądów moralnych jest niesprawiedliwa, niemądra, niechrześcijańska i nie-amerykańska. Dziękujemy Bogu za to, że Lincoln nie zdecydował się „sprywatyzować” swojej wiary co do kwestii niewolnictwa i że Martin Luther King nie akceptował żadnej teorii „prywatyzacji religii” w kwestii segregacji rasowej. Pytamy, czy Kennedy ustanowił wzorzec dla amerykańskich polityków. Tymczasem liczni protestancy i żydowscy politycy w Stanach Zjednoczonych, między innymi Jimmy Carter, Bill Clinton, George W. Bush czy Joseph Liebermann, nie czują się w żaden sposób zmuszeni do ukrywania swojej wiary ani do wyznawania poglądu, że religijne przekonania są nieistotne w ich działalności publicznej. Mimo to liczni katolicy, przede wszystkim ci, którzy są członkami Partii Demokratycznej, nadal usiłują realizować model Kennedy'ego. Twierdzą oni na przykład, że osobiście są przeciwni aborcji, a jednak popierają prawną ochronę jej dopuszczalności, a nawet finansowanie zabiegów przerywania ciąży z funduszy publicznych, twierdząc, że nie wolno im narzucać „prywatnych”, religijnych przekonań swoim współobywatelom. Mario Cuomo, jako gubernator stanu Nowy Jork, bronił takiego stanowiska w przemówieniu wygłoszonym w uniwersytecie Notre Dame. Przemówienie to wkrótce stało się powszechnym punktem odniesienia dla tych, którzy uważają popieranie dopuszczalności aborcji za wskazane. Argumentacja Cuomo opiera się na błędzie, który nietrudno jest wychwycić. Otóż, aby uznać, że dziecko w łonie matki ma status istoty ludzkiej, nie potrzeba objawionego dogmatu religijnego, jest to bowiem stwierdzenie prostego faktu z dziedziny embriologii człowieka i biologii rozwoju. Obowiązek wspólnoty politycznej, aby chronić dziecko przed zaplanowanym zabójstwem, jest skutkiem zasady, że każdy z członków rodziny ludzkiej, bez względu na swój wiek,

fizyczną wielkość, miejsce przebywania, stopień rozwoju czy stan zależności od innych uprawniony jest do takiego samego traktowania przez prawo, jakie przysługuje innym ludziom. Dramatyczne jest to, że rezygnacja katolickich polityków – członków Senatu i Izby Reprezentantów, członków legislatury stanowej i sędziów stanowych – z podjęcia odpowiedzialności za poszanowanie i ochronę praw nienarodzonych jest zasadniczym czynnikiem uniemożliwiającym powstrzymanie w naszym kraju legalizacji prawnej dopuszczalności aborcji. Ponieważ sam pochodzę z rodziny katolickiej, która od lat związana jest z Partią Demokratyczną, z głębokim żalem mówię o tym, że dzieci znajdujące się w łonach matek mogą być zabijane w Stanach Zjednoczonych aż do chwili swoich narodzin, ponieważ katolicy demokraci, którym przewodzi brat nieżyjącego prezydenta, senator Edward Kennedy z Massachusetts, popierają prawną dopuszczalność aborcji i jej finansowanie z funduszy publicznych, a nawet stawiają tę kwestię na czele krajowych problemów. Chociaż sam prezydent Kennedy nie był zwolennikiem prawnej dopuszczalności aborcji – w jego czasach nie był to problem polityczny – trzeba powiedzieć, że wielu katolickich polityków, aby uzasadnić swoje poparcie dla dopuszczalności przerywania ciąży i dla innych rodzajów zła moralnego, sięga dziś do prowadzącej na manowce idei, zgodnie z którą religia jest sprawą prywatną.

Nigdy jednak nie słyszałem, aby polityk publicznie wyrażał pogląd, iż jego funkcja polega na tym, że ma on reprezentować poglądy swoich wyborców i że z tego powodu nie może być posłuszny Stolicy Apostolskiej lub przestrzegać nauczania moralnego Kościoła. Typowe jest raczej to, że wypowiadając się publicznie, politycy potwierdzają, że ich obowiązkiem jest zapewnienie krajowi przywództwa mężów stanu, a także zajmowanie niepopularnego stanowiska w sytuacji, gdy wymagają tego normy sumienia, Konstytucja czy też dobro wspólne. Oczywiście politycy stosunkowo rzadko zajmują niepopularne stanowiska. Większość z nich, chociaż są liczne chlubne wyjątki, zachowuje się tak, jak uważa, że powinna się zachowywać, aby zmaksymalizować swoje szanse na elekcję lub reelekcję. Ci politycy katolicy, którzy narazili dzieci znajdujące się w łonach matek na niebezpieczeństwo aborcji, z pewnością próbują wskazać różnorodne sposoby racjonalizacji swojej postawy, lecz typowe uzasadnienie, które przedstawiają, nie ma nic wspólnego z domniemanym obowiązkiem reprezentowania swoich wyborców. Odwołują się oni raczej do rzekomego obowiązku poszanowania wolności indywidualnej, który wymaga od nich powstrzymania się od narzucania jakoby prywatnego religijnego poglądu niepodzielającym go współobywatelom. Oczywiście politycy ci nigdy nie wypowiedzieliby się w taki sposób, gdyby ofiary legalizowanej przez nich śmiertelnej przemocy były członkami grupy lub klasy społecznej, z którą czują się oni związani lub której członków faworyzują. Stanowisko tych polityków w kwestii prawa do życia nienarodzonych jest zatem przykładem stronnictwa i pogwałcenia zasady równego traktowania wszystkich ludzi przez prawo. „Sprzedają”

oni swoje przekonania co do prawa do życia nienarodzonych w celu zyskania politycznej przewagi i odwołują się do wzniosłych zasad moralnych, aby racjonalizować swoje postępowanie. Ich działanie przynosi wstyd.

W jednym z esejów zamieszczonych w książce *The Clash of Orthodoxies* [Zderzenie ortodoksji]² wraz z Williamem Saundersem odnieśliśmy się do kwestii, jak religijni i świeccy przywódcy mogą pomóc katolickim politykom w zachowaniu wierności zasadom moralnym. Odpowiedzialność spoczywa przede wszystkim na świeckich. W dziedzinie polityki, przede wszystkim jako wyborcy, katoliccy obywatele powinni zdecydować o wycofaniu poparcia dla polityków, którzy nie wypełniają swojego obowiązku zapewnienia wszystkim – także dzieciom nienarodzonym – równego traktowania przez prawo. Katolicy powinni wyraźnie dać do zrozumienia klasie politycznej, że powstrzymanie przemocy aborcji jest najpilniejszą sprawą dotyczącą przestrzegania praw człowieka w naszym kraju i że powinno ono stać się absolutnym priorytetem dla polityków.

Równie ważna rola przypada biskupom. Nadal powinni oni wyrażać głębokie poparcie dla bohaterskich postaw ludzi, którzy są członkami komisji zajmującej się sprawami pro-life, działającej przy Konferencji Episkopatu amerykańskiego. Ponadto, w swojej funkcji nauczycielskiej zarówno biskupi, jak i wszyscy księża muszą wykorzystywać każdą sposobność, aby osobiście przypominać wiernym prawdę, którą zdecydowanie potwierdziła ostatnio Stolica Apostolska, iż udzielanie poparcia prawu zezwalającemu na dokonywanie aborcji i na finansowanie tych zabiegów z funduszy publicznych jest niezgodne z wiarą katolicką. Muszą oni przypominać katolickim wyborcom i politykom o potrzebie udzielenia priorytetu sprawie sprawiedliwości wobec nienarodzonych i innych osób zajmujących najniższą pozycję w społeczeństwie. Przemaszając publicznie lub prywatnie do polityków, biskupi powinni prezentować zdecydowaną postawę w tej kwestii i wyrażać ją w sposób bezpośredni, jednoznaczny i stanowczy. Kiedy zaś biskup wypowiada się publicznie w tej sprawie, inni biskupi powinni jednomyślnie udzielać mu swojego poparcia.

Oprac. i tłum. z języka angielskiego *Dorota Chabrajska*

² ISI Books, Wilmington, Delaware 2001 (przyp. tłum.).